



Trzeci Maj

'A gdy rozbłyśnie Trzeci Maj,
 dzień wspomnień i radości,
 niech cały wielki Naród nasz
 spojrzy się ku przeszłości.
 Niech wspomni tamten, znojnny trud,
 serc wielkich prawe męstwo,
 szlachetnej myśli jasny cud,
 nad mocą zła zwycięstwo.
 Niech wspomni tę ofiarną krew,
 co w mądrych praw obronie,
 jak święty w ziemię padła siew,
 by wzejść już w złotym plonie.
 Bo nie zaginie pracy ślad,
 choć zdławią ją w rozkwicie:
 na niej buduje nowy świat
 swe inne, lepsze życie.
 Więc niechaj dzisiaj Naród nasz
 zrozumie, niech ocenia,
 czem był dla niego Trzeci Maj,
 ta chwila odrodzenia.

Nasze wierszyki

W maju

Kiedy maj, miesiąc kwiatów i
Najświętszej Panny

łąki, pola i lasy umai zielenią
i każde śpiewać pieśni wszystkim żabim
chórom

i ptaszętom, co wstają o zorzy porannej,
zanim blaski słoneczne niebo opromienia
i barw róży dorzucą znów nieba lazurom,
powiadają, że wtedy sływa Niebios Pani,
otulona w płaszcz miękki, jasno-szafirowy
i przez pola wędruje, srebrzyste od rosy.
Kwitnące sady zapach słodki ślą Jej w

dani,
przydrożne wierzby kornie przed Nia
chylą głowy,
a brzozy pod Jej stopy ścielą swoje

włósy.
Ona idzie, ogląda gniazda skowronkowe
i szarym ptaszkom świętą błogosławi ręką
i piskletą ich młodą zielenią osłania.

A kiedy minie wszystkie opłotki
wioskowe
spotka w polu krzyż z Jezusa męką,
w świeżą zieleń i kwiaty strojny od
świtania,
powiadają, że wtedy w stronę cichej
wioski
biegnie najśrodszy, najjaśniejszy uśmiech
Matki Boskiej!

Majowy deszcz

Spadł z niebios rozplakany
na bzy i tulipany
majowy, wonny deszcz,
aż kwiatki przejął dreszcz.
Zielone zrosił łany
i sad nasz ukochany;
spadł z górnych, czarnych chmur
i na szumiący bór.
Lecz znów złote promienie
słońca objęły ziemię
i przestał padać deszcz,
a kwiatki minął dreszcz.

Idzie wiosna!

Stąd, gdzie płonie ranna zorza,
wyszła w blaskach Matka Boża.
Błękitniejsze postać zdala:
rój aniołków ją okala,
śnieżne skrzydła, złote loczki,
ni to chmurki, ni obłoczki...
Rączynami bielutkimi
sieje kwiatki w łono ziemi.
ziółka sieje i powoje.
Zaszumiały srebrne źródle,
dzwoni ptasząt pieśń radośna.
— Wiosna idzie! Idzie wiosna!
Boża Matka drzewka budzi,
las, gaje — serca ludzi.
I wśród śpiewu swej drużyny
w rajskie wraca swe krainy.
Jasna, słodka i litosna...
— Wiosna idzie! Idzie wiosna!

Jeszcze liść zielony nie wyjrzał...

Jeszcze liść zielony
nie wyjrzał z obłonek,
a już nad zagony
wyleciał skowronek
i głosi pod słońcem
nowinę radośną,
że jest wiosny gościem
i przybywa z wiosną!
Gdziekolwiek doleci
jego nuta słodka,
tam się ziemia kwieci,
zakwita stokrotka!
Tam i ludzkie serce
bije coraz głośniej
i — po łzach, rozterce —
odradza się w wiosnie.

oioioioioioioioioioioi
*Kochani Przyjaciele, pisząc do
nas liściki, nie zapominajcie
nakleić znaczek pocztowy*

Łs 0,20

oioioioioioioioioioi

O Jasiu-królu

Jaś był małym chłopcem — takim małym, że mu jeszcze każdego wieczora siwa niania ślicznie bajki opowiadać musiała. Pewnego jesiennego popołudnia, gdy wicher wyl przeraźliwie, niania siadła przy ciepłym piecu i zaczęła znowu opowiadać. A mówiła dnia tego tak ślicznie, iż Jasiowi wydawało się chwilami, że jest chłopcem z bajki, której właśnie słuchał. Opowiadała niania o chłopcu-królu.

Mały chłopczyk był królem — najprawdziwszym królem. Miał koronę złotą, piękny purpurowy płaszcz, siedział na tronie, jeździł konno, lub w pięknej kolasie, a co najważniejsze, miał setki poddanych i żołnierzy, którymi dowodził. Żołnierze ci we wszystkim słuchać musieli małego władcy. On, chociaż był tylko małym chłopczykiem, rozkazywał innym.

Strasznie się to Jasiowi podobało.

— Nianiu! i ci żołnierze naprawdę słuchali takiego małego króla?

— Tak Jasiu.

Hm... hm... pokiwał Jasio głową.

— Bardzo mi się ta bajka podobała. I ja chciałbym być królem.

Od tego czasu zmienił się Jaś. Zabawki już go tak nie zajmowały, jak dawniej — nieraz nawet nudziły. Godzinami całemi siedział cichutko i myślał. Myślał o tem, jakby to zrobić, by móc rozkazywać, by go inni słuchali, by być królem. Śniło mu się nawet nieraz, że jest rzeczywiście królem, że siedzi na tronie, w złotej koronie. Gdy się budził, płakał, że to sen był tylko.

Zbliżała się gwiazdka. Mama pytała Jasia, jakie są jego życzenia w tym roku. Jasio palnął odrazu.

— Mamusi! chcę być królem!

Uśmiechnęła się mamusia na tę dziwną prośbę. Namyśliła się jednak chwilę, potem spoważniała i powiedziała:

— Dobrze synku — jeżeli zechcesz, możesz zostać królem.

Ucieszył się Jasio ogromnie. Rzucił się matce na szyję, zaczął ścisnąć i całować, a potem biegać i skakać wołając:

— Będę królem — będę królem.

— Mamusi! mów szybko jak się to zrobi, że będę królem?

— Siadaj, syneczku, uważnie słuchaj, bo już zaczynam.

— Król każdy, jak wiesz, ma swoich poddanych, o dobro i szczęście których dba, a ci zato muszą go słuchać, i to ostatnie zapewne sprawia, że tak chętnie chciałbyś nim zostać. Im dzielniejszy i lepszy król, tem chętniej poddani go słuchają. I

ty masz swoich poddanych. Nawet sobie z tego sprawy nie zdajesz.

— Ja?

— Tak. Naucz ich tylko, aby ciebie słuchali, a sam naucz się rozkazywać.

— Ależ mamusi, — ja nie mam...

— Twoimi poddanymi, to twe ręce, język, uszy, oczy...

Jasio aż buzię ze zdumienia otworzył. Pierwszy raz takie rzeczy słyszał.

— Ci poddani winni ciebie we wszystkim słuchać. Nie oni tobą, ale ty nimi winienesz władać. Zdaj sobie tylko dobrze sprawę, że ty, tak jak i każdy inny chłopczyk, jesteś królem, władcą i staraj się być dzielnym królem. Zmusz poddanych do posłuszeństwa, a zobaczysz jaką ci to przyjemność sprawi, jaki będziesz z siebie zadowolony i dumny.

Troszeczkę zawiódł się Jaś. On myślał o innym królu, lecz zrozumiał, że to niemożliwe, że to dziecinne, a takim królem, jak mamusia mówi, to może być rzeczywście.

Z zapalem przy pomocy mamy, zabrał się do królowania. Poznał, że to jest trudna praca, ale mimo wszystko, starał się zostać dzielnym władcą.

I jak on to robił? Bardzo prosto. Te razy dawniej, chociaż nie chciał, jednak mamę martwił, był nieposłuszny, wyjadał co się dało, pocił, przy pacierzu kręcił się i myślał o czem innem, w kościele rozmawiał, nieraz bił i popychał kolegów! Zrozumiał, że ręce, język, nogi były mu wtedy nieposłuszne, że źle panował. Od teraz zmuszał je do posłuszeństwa. W kościele nie pozwolił już językowi rozmawiać, nie pozwolił wyjadać przysmaków, gdy mama spała, nie pozwolił nóżkom skakać i biegać, rączkom nakazywał mamie pomagać. Powoli stawał się coraz lepszym i dzielniejszym.

Gdy zaczął do szkoły chodzić, miał jeszcze więcej okazji do rozkazywania. Nie pozwolił językowi, chociaż miał ogromną ochotę, rozmawiać na lekcji. Główkę zmuszał do myślenia o tem, co pan nauczyciel mówił, a nie o zabawach. Rączkom nie pozwolił się na lekcji bawić, lecz kazał im spokojnie leżeć na pulpicie i t. d. i t. d. Początkowo było to królowanie z ogromnemi trudnościami połączone, lecz nie na długo.

Jasio wyróżnił się wkrótce wśród kolegów w klasie dzielnością, pilnością i grzecznością. Wszyscy go bardzo kochali.

I wyrósł Jasio na dzielnego chłopca, a rodzicom był prawdziwą pociechą.

Na południe od Poznania leży nad rzeczką Orlą miasteczko Koźmin, założone przed przeszło 800 laty. W miasteczku tem wznosi się zamek, pamiętający dzieje siedmiu stuleci, dzieje kilku możnych rodów. Pierwszym panem tego zamku był Maćko Borkowic, wojewoda poznański, syn dobrze zasłużonego ojczyźnie Przybysława.

O tym Maćku Borkowicu różnie sobie ludzie opowiadali, ale zawsze nic dobrego. Był to człek porywczy, gwałtowny, a przedewszystkiem chciwy złota. Miał bogactw bez liku, ale wszystko to mu nie wystarczało — pragnął mieć jeszcze więcej. Więc przemyślał, jakimby sposobem zdobyć jeszcze większe skarby. I wtedy w wielkiej swej chciwości pomyślał, że może będzie dobrze zawrzeć umowę z samym djablem. Dlatego przed północą zasiadł w ulubionej swej komnacie na wieży odronnej zamku. Noc była bardzo burzliwa, deszcz lał jak z cebra, wicher huczał i jęczał, błyskawice zapalały się na niebie, pioruny strzelały dokoła... W taki to czas Maćko Borkowic zaczął wzywać do siebie djaba, księcia piekła. Nie czekał długo. Wśród huku gromów z traskiem rozwarły się drzwi komnaty i przed Maćkiem stanęła olbrzymia postać djabła Boruty.

— He, he, panie Maćku — zachichotał Boruta — wzywałeś mnie! Czego ci potrzeba?

— Tak jest, panie czarcie, wzywałem ciebie, — rzekł Maćko chciwy złota. Chiałbym mieć złota, jak najwięcej skarbów, więcej niż sam król.

— Bagatela! — zawołał Boruta. — Podam ci sposób na zdobycie pełnych skrzyń złota i wszelakich skarbów. Ale w zamian, gdy ukończysz pięćdziesiąty rok życia, oddasz mi dobrowolnie swoją duszę.

— Hola, panie djable — rzekł Maćko. — W takim razie oprócz złota musisz mi przyrzec, że spełniać będziesz wszystko, czego tylko zapragnę.

— Dobrze, panie bracie — zawołał znowu Boruta — będziesz miał wszystko, czego zapragniesz. Ale, gdy ukończysz 50 rok życia, oddasz mi swoją duszę dobrowolnie.

— Co to znaczy dobrowolnie. — zapytał Maćko.

— To znaczy — odrzekł Boruta — że gdy się zgłoszę dobrowolnie zeskocysz z wieży zamkowej.

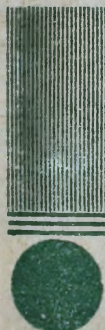
Maćko, oślepiiony chciwością złota, zgodził się na to i dał djabłu na to swe słowo szlacheckie, że przyrzeczenia dotrzyma i zeskoczy z wieży zamkowej.

Wtedy Boruta powiedział mu: — Jużżejszej nocy przejeżdżać tu będzie karawana kupców drogą leśną z Gostynia. Wiozą oni trzy ladowane skrzynie wyrobów ze złota i drogich kamieni. Wyjedź naprzeciw nim i napadnij znienacka! Hehe!

Boruta, powiedziawszy to, zniknął wśród wycia wichru.

Ucieszył się Maćko z tej wiadomości. I następnej nocy przypasałszy miecz do boku, dosiadł konia i wyruszył drogą leśną w stronę Gostynia. Następnie zaczął się w gęstwie kniej. Czekał. I rzeczywiście wkrótce rozległy się głosy i turkot kół wozu. Maćko więc, przeczekawszy jeszcze chwilę, nagle z głośnym okrzykiem wyrwał się z gęstwiny i z dobytym mieczem, wspomagany przez djabłów, rzucił się na kupców. Ciał mieczem w lewo i prawo. Jedni zwalili się z wozu, inni prerażeni uciekli. Wtedy Maćko wsiadł na wóz i popędził z powrotem do swego zamku, uwożąc zrabowane trzy skrzynie skarbów.

Odtąd Boruta zjawiał się w zamku co pewien czas z wiadomością kiedy i gdzie przejeżdżać będą bogaci kupcy, których następnie, nienasycony złota, Mać-



i djabie Borucie

ko Borkowic napadał na drogach i ograbiał. Wszelkie drogi w okolicy zamku koźmińskiego stały się wkrótce postrachem dla wszystkich. Zaczęto omijać je zdaleka, chociaż nikt nie wiedział, kto właściwie jest owym rabusiem, ograbiającym bogatych podróżnych.

I wtedy Maćko wystąpił wobec Boruty z nowym żądaniem:

— Panie djabie — rzekł — chcę zostać wojewodą poznańskim.

— Hehe — zachichotał Boruta. — Doskonale. Zostaniesz wojewodą poznańskim.

I nie minęły trzy doby, kiedy przybiegł z Krakowa posłaniec królewski z pismem, w którym król Kazimierz Wielki zamianował go wojewodą poznańskim.

Rządy Maćka Borkowica jako wojewody poznańskiego były okrutne. Zanięka wszelka sprawiedliwość. Uciskał i gnębił ludność, nakładał najróżniejsze znaczne daniny i wyciskał z ludności ostatni grosz, byle tylko zaspokoić swoją chciwość złota.

Szły do króla skargi na niesprawiedliwość i okrucieństwo Maćka, ale Maćko, pozwany przez króla, za każdym razem umiał się jakoś wykrepić.

I tak miały lata. Gdy nagle przytomnił sobie Maćko, że wkrótce, bo już za miesiąc, ukończy 50-ty rok życia, a wtedy djabie zgłosi się po jego duszę. Wszakże według umowy z Borutą miał dobrowolnie skoczyć z wieży zamku, Maćkowi jednak nie pilno było rozstawać się z życiem i z nagromadzonemi skarbami, by wędrować do piekła. Postanowił więc djabla oszukać. Ale jak? I wtedy wpadł na chytry pomysł: Oto obok wysokiej wieży zamkowej kazał wybudować niżej przybudówkę z wieżyczką jednopiętrową, z którejby skacząc, nie mógł sobie zrobić nic złego. Kiedy zaś nastąpił dzień, w którym ukończył 50-ty rok życia, Maćko w zamku koźmińskim oczekiwał zjawienia się djabla Boruty. I rzeczywiście o północy wśród świsu i huku zjawił się w komnacie zamkowej Boruta. Chichocząc głośno, zawołał:

— Hej, Mości Maćku Borkowicu! Przychodzę ci powinszować! Doskonale się spisałeś — hehe — zasłużyłeś sobie setnie na piekielko. Napadałeś, mordowałeś, grabiłeś, lud uciskałeś i gnębiłeś — to też cieszą się na ciebie wszyscy bracia piekielni. A więc czekam.

— Na co czekasz, mości djabie?

— Na ciebie, mości Maćku. Czyżbyś zapomniał umowy i przyrzeczenia? Wszakże skoczyć masz dobrowolnie z wysokiej wieży zamku.

— Hola, mości djabie, w umowie naszej nie było wcale mowy o wysokiej wieży. Miałem skoczyć z wieży i zeskoceć, ale z takiej wieży, którą ja sobie wybiórę. A więc proszę za mną.

I sprowadził Borutę na dziedziniec opodal wielkiej wieży — sam zaś wszedł na przybudowaną maleńką wieżyczkę jednopiętrową i zeskoceł ze śmiechem, nic złego sobie nie zrobiwszy.

Teraz dopiero Boruta spostrzegł, jak pozwolił się oszukać. Maćko dotrzymał słowa, zeskoceł z wieży, ale pozostał zdrow i cały. Nie zabił się, więc djabie wściekł się, wzbił się w złość i powierze na czub wieży, poczem świsnął przeraźliwie i w tejże chwili zleciała się zgraja piekielników. Piekielnicy na rozkaz Boruty uchwycili czub wieży, zerwali go i zrzucili na małą świeżo zbudowaną wieżyczkę, drudząc ją w kawałki. Następnie wpadli do komnaty wieżowej, w której ukryte były nagromadzone skarby Maćkowe, zabrali wszystkie i wśród okropnego wycia zniknęli razem z Borutą.

Maćko Borkowic widząc to, zamiast się opamiętać i rozpocząć życie cnotliwe na modlitwie i pokucie, rozsierdził się,

(Dokończenie na str. 6)



O ZŁYM MAĆKU I DJABLE BORUCIE (Dokończenie)

jeszcze srożej jął gnębić lud poznański. Wtedy przebrała się miarka cierpliwości dobrotliwego króla Kazimierza Wielkiego. Król kazał Maćka Borkowica pochwyć i wtrącić do podziemnego lochu zamku olsztyńskiego. Król skazał Maćka na śmierć głodową. Na pożywienie wpuszczano mu do ciemnego lochu dzban wody i wiązkę siana. To też po kilka dniach wśród straszliwych męczarni Maćko skończył śmiercią głodową. A kiedy umarł powstał w powietrzu wielki szum, rozległy się piski i wycia — ludzie przebywający w pobliżu zamku olsztyńskiego opowiadali następnie z lękiem, że widzieli jak moc djabłów wyleciała z lochu podziemnego, unosząc ciało grzesznego Maćka Borkowica, pana Koźmina i wojewody poznańskiego.

Taką opowieść szumią stare topole dookoła zamku koźmińskiego o grzesznym żywocie i śmierci chciwego złota Maćka Borkowica.

Bajka o walce Krasnoludków z zimą

Do wiosenki czas już krótki,
Pełne życia i ochoty
Wstały ze snu krasnoludki,
Bo je czeka moc roboty — hu ha!
Muszą budzić wody śpiące,
Żaby chóry uczyć pono.
I trawy żółtkle na łące
Pomalować na zielono — hu ha!
Ale... w zimie wciąż trwa siła!
Odejść jeszcze jej nie pora...
Krasnoludki osaczyła
U krasnego muchomora — hu ha!
Mróz, jej rycerz, szczypie w nosy
Śnieg płatami w oczy rzuca,
Krasnoludki na dwa głosy
Wyśpiewują co sił w płucach —
hu ha!

Wiatr przekrzyczą, zimę głuchą
Zirytują kpiącą miną,
Pójdą w taniec z zawieruchą
I z honorem wreszcie zginą... hu ha
A wtem... w dali słychać grzmoty!
W Krasnoludkach siły rosną,
Lód na stawie pękł z łoskotem,
Zima zmyka już przed wiosną —
hu ha!

Do szkoły...

Oj, tak się wczoraj bawiłam wesoło,
Na śmierć o tobie zapomniałam szkołę,
Potem, potem się oczy kleiły do spania:
Nie odrobiłam zadania...

Tak mi do szkoły teraz iść nie sporo...
Może powiedziec pani: „Byłam chora”.

Bolał mnie ząbek, paluszek, lub główka“?
Toć to jest dobra wymówka.

Lecz mamże skłamać? Kłamstwo serce
szpeci,

Pan Bóg nie kocha zakłamanych dzieci,
Lepiej do winy przyznam się w pokorze,
Pani przebaczy mi może?

Sen

Idzie, idzie Sen wieczorem...
tonie świat we mgle.
Słonko ziewa ponad borem,
bo mu spać się chce.
A w brzozowym, cichym gaju
wszystkie listki też ziewają.
Baju, baju, baju, baju...
A Sen chodzi, opowiada,
że ma buty z mgły,
że topole spać się kładą,
srebrne mają sny.
Że śpi słonko z chmur kolebce,
bo mu się już świecić nie chce.
Baju, baju, baju, baju...
Milkną pieśń dzwonekównych
i zielonych mchów,
a Sen baje w cichym gaju
swoją bajkę znów.
Gada rzewnie i niepewnie
o zaklętej, o królewnie:
baju, baju, baju, baju...
A gdy słonko z rana wstaje
u niebieskich bram,
Sen już kończy swoje baje,
bo jest śpiący san...
Wdał ucieka w butach srebrnych
jest nikomu niepotrzebny.
Baju, baju, baju, baju...

Kącik rozrywkowy

ŁAMIGŁÓWKA

Przez b nieraz po tem w mieście

chodzisz

Przez d teraz po tem okiem wodzisz.

Przez k ptak barwy ciemnej.

Przez m człowiek nieprzyjemny

Kto odgadnie prędko i składnie?

ZAGADKA

Z podanych liter ulóż wyrazy, dające się czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) To, co czeka przestępców. 2) Imię mężczyzny. 3) Część dnia. 4) Nazwa bożka miłości.

Rebus



To i owo

Jak szybko lecą ptaki?

Przy pomocy aeroplanów sprawdzono, że dzikie gęsi lecą z szybkością 80 do 90 kilometrów na godzinę, dzikie kaczki 75, a krzyżówki przeszło 100 kilometrów.

Widielec

Czy wiecie, że jedzenie widelcem weszło w użycie dopiero pod koniec szesnastego wieku?

Co człowiek wdycha?

Człowiek wdycha dziennie 900 gramów dwutlenku węgla, w tem znajduje się 250 gramów (ćwierć kilo) czystego węgla.

Ile krwi przepływa przez serce

Przez serce przepływa 4—5 litrów krwi na minutę, po jedzeniu ilość krwi wzrasta do 7 litrów na minutę.



Staburags

Adres „Krasnoludkow”: Redakcija „Nasze Zycie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnau ielā Nr. 57.